Rok IX. Nowy Sącz, dnia 21. września 1902. Nr. 25.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego"
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Zdrowiejemy i dźwigamy się.

Gdy patrzę na czyny i usiłowania ludu wiejskiego w ostatnich latach, a przypominam sobie nasze dzieje i losy z niedawnej przeszłości — to z radością wielką i nadzieją myślę i wypowiadam te słowa: „Dzięki Bogu miłosiernemu zdrowiejemy i dźwigamy się“.

Jakież to są — spytacie mili Czytelnicy — te czyny i usiłowania ludu wiejskiego w dniach ostatnich?

Odpowiadam krótko: Lud stawia nowe kościoły, a dawne odnawia i upiększa — i w tem ja widzę jego zdrowie, życie i mądrość.

Jakto, spytacie mnie, zdrowiejemy — czyśmy chorowali? Oj, chorowaliśmy i długo i ciężko, i dziś ledwie zdrowiejemy i daj Boże, abyśmy do czerstwego zdrowia duszy wrócili — bo wtedyby nam i dla ciała nic nie brakło.

Śmiało, choć z bólem serca, powiadam, że nasze społeczeństwo, a szczególnie lud wiejski, od przeszło stu lat był wtrącany w chorobę, czyli był zaniedbany i psuty obyczajowo.

Bo posłuchajcie! Za rządów wolnej naszej Ojczyzny Polski, miał lud opiekę duchowną, ale tam, gdzie były klasztory; parafie zdala od klasztorów nie miały, dla braku kapłanów i stosunków ówczesnych, obfitości chleba duchownego — i cierpiały głód słowa bożego, nie umiały dobrze prawd świętej wiary.

Zaś pod koniec kochanej Ojczyzny, lud, o którem dawniej często było słychać, z którego wyszli sławni uczeni i wojownicy, gdzieś jakby znikł, nic o niem nie słychać; — znikł w poniewierce, pańszczyźnie, nie miał ani wolności, ani oświaty, — marniał w brudzie i ciemnocie. Zresztą i owe rozwiązłe i hulaszcze życie panów szlachty oddziaływało i na chłopa, i on znał przysłowie: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa“, — i gdy pan łykał wina i miody, — chłop raczył się wódką, zapijał biedę gorzałczyną. Ale jak powiada nasz wieszcz Adam: „minęły *maszkarady, zapustna swawola*, po których nastąpiła pokuta, wielki post, niewola“.

Polskę piękną, urodzajną, ale grzeszną, — naród katolicki, wielki, zasłużony, ale zaniedbany i niezgodny wzięli w niewolę Prusak luterański, Moskal szyzmatyk, i obłudna niewdzięczna Austrya.

Zaborcy dokonawszy złego czynu — poszli w złem dalej. U nas rząd zaczął od tego, że zniósł klasztory, a majątki kościelne pozabierał, a tak lud pozbawił nauki wiary a duchowieństwo chleba. — Czyż to było czynem dobrym, czyż rząd sam nie uczył niszczyć Kościoła, nie tamował ofiarności, a na lud nie włożył ciężaru utrzymywania sobie duchowieństwa i Kościoła? Ale o tem napiszemy później, teraz zdążajmy do celu.

Stare to przysłowie, że łatwiej coś wziąć, zabrać, niż dobrze schować i utrzymać. To też rząd niemiecki, aby zabrany kraj utrzymać, — zaczął niszczyć najmożniejszych i najznaczniejszych czyli szlachtę, nakładał na nią wielkie podatki, nękał ustawami, gdzie mógł to niszczył handel, przemysł, byle kraj osłabić. Szlachta się zaś broniła, jak mogła. Aby sprostać ogromnym podatkom, zakładała szlachta gorzelnie, w r. 1835 było ich w Galicyi 5.000, a każda zacierała 800 korcy ziemniaków; naród przywykł do picia wódki, tak, jak do jedzenia żuru, — a jakie z tego zgubno musiały być skutki, to nie trudno odgadnąć, — widzimy je i czujemy do dziś dnia.

Ale nie tu koniec boleści...

Słaby rząd wyzyskał przeciw szlachcie niezadowolenie ludu z ucisku pańszczyźnianego, i tu znów zatruł duszę ludu nienawiścią i chciwością a do tego stopnia, że wywołał straszny rok 1846. Aby tę nienawiść ludu do dworów powiększyć, pobudzano lud, jak i w Rosyi, do procesowania się z dworami. To też było psuciem duszy ludu.

Czyż wśród tych smutnych zamieszek myślał kto o kształceniu, i podnoszeniu ludu wiejskiego? Czyż to

nawet mógł kto uczynić, gdy rząd był wrogi wszelkiej oświacie i dobrobytowi?

Kościół wśród tych zamieszek nie przestał wprawdzie ratować dusz, utrzymywał szkoły parafialne, zaprowadził towarzystwo wstrzemięźliwości, urządzał misye, ale nie był w stanie złego wnet naprawić, bo żniwo było duże, a robotników mało, kapłanów było mało, a ci byli nędznie uposażeni. — Jednak można śmiało powiedzieć, że Kościół goił dość szybko rany zadane, duch Chrystusowy wzmagał się w ludzie, czytano na wsiach gazetki religijne, jak „Chata“, „Dzwonek“, „Zwiastun górnośląski“ i inne. — Lud zaczął wcale pięknie korzystać z nadanej sobie konstytucyi.

Wtem niespodzianie straszna zerwała się burza, zdawało się, że ręka Pańska dotknie okropnie nasz lud, że lud porwany zostanie do odszczepieństwa. Można rzec według przysłowia, że to był wiatr za silny na wełnę jagnięcia. Bo oto lud ubogi, rozpity, mało we wierze i w ogóle wykształcony, — miał dać świadectwo swej wiary.

Kusiciele ci, znani dobrze ludowi, bezbożni wrogowie duchowieństwa, nie ustają w pracy szatańskiej do dziś dnia.

Lecz Bogu dzięki lud z próby wyszedł zwycięsko — i odpowiada na podszepty wichrzycieli — budowaniem nowych kościołów, — to dosyć wymowna odprawa dla bezbogów.

Jest to dzieło wielkie boże, ile trosk i trudów kosztuje, to wie sam Bóg i kapłan, co zazwyczaj to dzieło do skutku doprowadza.

Natchnieniem bożem jakby czuje lud, że Kościół daje mu nie tylko wolność synów bożych, czyli wyzwala go z grzechów, ale wydziera i tępi miecz tyranów, głosząc sprawiedliwość i sądy boże, broni biednych przed uciskiem bogatszych, a wszystkich wiedzie do cnoty i królowania.

Lud porównał naukę Kościoła i sposób jej opowiadania z naukami fałszywych przyjaciół — i wybrał zdrowe ziarno, a kąkol odrzucił.

Czyż tedy nie słusznie pocieszamy się, że zdrowiejemy i dźwigamy się?

Gdyby tak jeszcze lud więcej miłował oświatę, był oszczędniejszy, więcej korzystał z czasu, a mniej lgnął do żydów i karczem, wnetby wrócił do zupełnego zdrowia i pokazałby, że choć nie ma herbów i tytułów szlacheckich, to jednak jest godnym następcą tych szlachetnych i wielkich ojców, co fundowali klasztory, uposażali kościoły, zakładali akademie i ostatni grosz i życie ochotnie dawali na potrzeby Ojczyzny Polski.

X. J.

Kasy Reiffeisena.

Pisałem Wam, Bracia Chłopy, niedawno w naszym *Związku* o kasach Reiffeisena; nie wiem, czy kto z Was zwrócił uwagę na moje myśli tam wypowiedziane, czy się nad tą sprawą zastanowił. Dziś pragnę znów o tej ważnej rzeczy kilka uwag wypowiedzieć i byłbym bardzo szczęśliwy, gdybyście za moimi radami poszli.

Pisałem dawniej, że takie kasy są potrzebne, bo zawsze byli i są tacy, co potrzebują pożyczki i tacy, co mają grosz zaoszczędzony, — kasy więc wspierają jednych i drugich. Kasy takie mają umiarkowany procent, chronią więc potrzebujących pożyczki przed lichwą, tępią lichwiarzy niesumiennych tak żydów jak i chrześcijan. Wreszcie procent od chłopskich pieniędzy nie idzie do miast, tylko zostaje na wsiach i bogaci gminy.

Widzieliście pewnie w większych miastach gmachy Kas Zaliczkowych, za czyjesz one stanęły pieniądze? Jużci jest tam nie mało chłopskiego grosza. A co to kosztują urzędnicy kasy, dyrekcya, pisarze, służba itp.? Czyż nie lepiej, jak chłopskie pieniądze zostaną na wsiach?

W naszym kraju Galicyi jest do tysiąc parafii rzymsko-katolickich, a zaledwie 200 ma kasy Reiffeisena, reszta jest ich pozbawioną. — Może nie wszędzie zachodzi jednaka potrzeba kasy, może nie wszędzie znajdą się ludzie uzdolnieni do jej prowadzenia, ale zawsze ten, kto podejmie trud zaprowadzenia takiej kasy, będzie dobrodziejem dla ludności.

Kasy powiatowe lub krajowe nie zaspokoją tak w każdej chwili potrzeb ludności i są z kosztami połączone.

Toteż lepiej, że pieniądz rozpłynie się jakby wielka rzeka drobnemi strumykami po całym kraju i każdy znajdzie grosz pod ręką, nie potrzebując jak po wodę daleko po niego biegać.

Jeśliście ciekawi, mili Czytelnicy, jak się takie kasy zakłada i jak one są urządzone, to napiszcie korespondentkę do Lwowa do *„Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym“*, to Wam przyszlą pouczenie.

Myśmy w Podegrodziu tak kasę zakładali. Uradziliśmy założyć kasę, potem napisaliśmy do WPana Franciszka Stefczyka, kierownika Biura Patronatu, że chcemy kasę założyć. Na to dostaliśmy zapytanie, ilu nas przystępuje do spółki na początek i jakie u nas stosunki. — Odpowiedzieliśmy na pytanie i podpisaliśmy się wszyscy dwudziestu. Wtedy przyjechał Pan Stefczyk i kasę założyliśmy. — Byli tacy, co się z nas śmiali, — i inni kiwali głowami, i pokpiwali, kto też będzie dawał do kasy pieniądze. Tymczasem nie upłynęło pół roku, a już włożyli ludzie wiejscy do kasy 16 tysięcy koron, które inni wnet pożyczyli.

I dzięki Bogu kasa się pomyślnie rozwija na pociechę i pożytek ludności wiejskiej.

Później napiszę Wam o tem więcej.

Podegrodzie, dnia 16. września 1902 r.

Józef Konstanty.

Morskie Oko.

Wyrok Sądu polubownego w sprawie sporu o „Morskie Oko".

Grac, dnia 13. września.

Dzisaj o godzinie 7·30 wieczorem, zapadł wyrok sądu polubownego.

Sąd przyznał Galicyi całe sporne terytoryum t. j. Morskie Oko i Czarny Staw (parcele 2537, 2539, 2540, 2541) w zupełności, zaś z piątej parceli 2538 otrzymały Węgry tylko nieznaczną część lasu przy zbiegu Potoku Rybiego i Białki, około 20 morgów. Jestto część, na której według opinii prof. Beckera ustaje granica naturalna. Idzie ona przez Żabie.

Całe sporne terytoryum wynosiło 628 morgów 877 sążni.

Sąd odrzucił zastrzeżenie dra Balzera co do praw Galicyi do dawnej granicy z przed r. 1773, gdyż do kompetencyi tego sądu nie należało oznaczanie granic.

O wyroku zawiadomiono natychmiast rządy Cis i Zalitawii, a nadto namiestnika i marszałka krajowego Galicyi.

Obrady trwały z małą przerwą przez cały dzień. Walka była bardzo ciężką. Węgrzy są przygnębieni. — Drowi Tchorznickiemu składano gratulacye.

Dr. Tchorznicki, dr. Korn i dr. Balzer za znakomitą obronę naszych praw otrzymują ciągle z kraju telegramy gratulacyjne.

Pierwsza wiadomość o naszem zwycięstwie przyszła do Wiednia o godz. 8-ej.

Dosłowny tekst wyroku zostanie zredagowany za kilka dni we Wiedniu.

Bereźniki.

Tak nazywa lud tych przekupniów co handlują świńmi i bydłem po jarmarkach; jedni nazywają ich bereźnikami, drudzy przelewacami, naganiaczami, przekupniami, faktorami i kupczykami.

Tych bereźników namnożyło się po całym kraju, po wszystkich targach bydła i świń co nie miara, a przeważnie w powiecie nowosądeckim, a osobliwie na targach w samym Sączu bywa ich więcej, jak bydła lub świni.

Ci bereźnicy wymuszają i zmuszają sprzedających bydło i świnie, — aby im sprzedawali po takiej cenie, jaką oni oferują. Nikt inny nie może się zbliżyć w to miejsce, ani wyższej ceny oferować, gdzie bereźnik stoi i targuje u sprzedającego, bo bereźnicy zaraz się zlecą — i tak kupującego jakoteż i sprzedającego przeklinają, wyzywają najobrzydliwszemi wyrazami, jakie tylko potwór dziki może na świecie wymyśleć, i zaklinają się na wszystkie świętości a w końcu biją kijmi i kopią lud ten, który się im nie da wyzyskać! Nikt przed bereźnikami nie może z wolnej ręki kupić bydlęcia lub świnki, ani wyżej oferować, tak kupiec jakoteż i pojedynczy człowiek na własny użytek, jeśli się bereźnikowi opłaci kilkunastoma koronami, bo inaczej bereźnicy gotowi zamordować kupującego.

Na targowicach niema żadnego porządku i nadzoru ze strony władz policyjnych. Prawda, że policyant magistracki jest na targowicy, słucha i patrzy na te nadużycia bereźników, ale czeka, która strona zbliży się do niego i drapnie go w dłoń ręki, a zawsze pierwszy zbliża się bereźnik jako kolega, wtedy policyant idzie między spór, — bierze chłopa lub kobietę za kark, kopnie w tyłek z wyrazami: psia . . . itd. i ten policyant, który może abecadła nie zna, staje się sędzią rozstrzygającym na niekorzyść pokrzywdzonego i spotwarzonego (a po myśli bereźnika)

Dlatego zwracamy uwagę Zwierzchnościom Magistratów miejskich, aby pouczały służbę policyjną o jej obowiązkach służbowych, że policyant jest stróżem do pilnowania porządku, do pilnowania nadużyć i wyzysku po ulicach i targowicach miejskich; policyant nie jest i nie może być sędzią rozstrzygającym stron spornych, gdyż do takich spraw nie ma żadnej a żadnej kwalifikacyi, ani też najmniejszego pojęcia i wiedzy, aby mógł bezstronnie i sprawiedliwie rozstrzygać spory i przeróżne zatargi na targowicach i ulicach miejskich, — policyant może tylko strony sporne, lub spotkany wyzysk i nadużycie w szkalowaniu i morderstwie odprowadzić strony do komisarza policyi lub do sądu.

Dalej, niech Zwierzchności magistrackie pouczą służbę policyjną, że policyantowi będącemu w służbie, **nie wolno przyjmować żadnych łapówek**, ani napitków; policyant powinien być człowiekiem poważnym, rozumnym, znający lud i stosunki miasta, a przytem uprzejmy dla każdego człowieka, choćby najuboższego, z wyjątkiem złodziei i ulicznych a nocnych włóczęgów, — dla tych ostatnich policyant powinien być surowym (a i dla wszystkich bereźników!).

Od Władz rządowych żądamy: *aby władze polityczne i sądowe otoczyły i chroniły większą opieką ten biedny i upośledzony lud wiejski*, który jest po targach i jarmarkach *wyzyskiwany, przeklinany, hańbiony i zniesławiany, a nawet bity i kopany przez tych siepaczy miejskich jarmarcznych.* Przecież rząd ma na to sposób i władzę, aby pohamować nadużycia bereźników jarmarcznych.

Żądamy, aby rząd zaprowadził ewidencyę (spis) wszystkich bereźników (przekupniów), aby każdy bereźnik miał swój numer tak, jak mają posługacze na kolejach lub posługacze po większych miastach. — Taką blachę mosiężną, z wybitym numerem i napisem: „Bereźnik bydła i świń", albo z napisem: „Przekupnik bydlęcy i świński", i ma być napis (nazwa) miasta powiatowego, aby można wiedzieć, z którego powiatu pochodzi. Taką cedułę każdy bereźnik ma nosić na piersiach lub na czapce, i musi takową sam zakupić w starostwie.

Przez to, każdy gospodarz, przyprowadzający bydło lub świnie na targowicę, będzie wiedział, z kim ma do czynienia, z kupcem czy z bereźnikiem, i każdy, kto będzie chciał kupić dla siebie bydlę, będzie wiedział, od kogo kupuje, czy od właściciela i hodowcy, czy od przekupnia numerowanego.

Byłaby to ścisła kontrola i ostrzeżenie dla ludu.

Dziś bereźnik może oszukać, może okraść, może ubić, może szkalować i znieważać najuczciwszego i niewinnego człowieka, a nikt za to nic mu nie zrobi, bo go nie zna i nie może się dowiedzieć o jego nazwisku; policyant powie, że go nie zna, koledzy bereźnika powiedzą, że nie wiedzą, skąd jest i na tem się kończy sprawiedliwość, — a bereźnik idzie w drugą stronę targowicy i dalej swoje rzemiosło uprawia. — Lecz gdyby taki bereźnik miał tablicę na piersiach z napisem i numerem, byłaby łatwa kontrola i pociągnięcie go do odpowiedzialności sądowej, na podstawie jego numeru.

Taki spis bereźników powinien być w każdym sądzie karnym, w starostwie i na posterunku żandarmeryi; pokrzywdzona lub poszkodowana strona, doniosłaby sądowi o oszustwie lub znieważeniu przez bereźnika i podała jego numer, a sędzia karny za tym numerem jużby znalazł w spisie jego nazwę i pochodzenie i zawezwałby go z imienia i nazwiska do odpowiedzialności. Władze polityczne (starostwa) nie poniosą żadnych kosztów przy zaprowadzeniu ewidencyi (spisu) bereźników, tylko niech dadzą nakaz magistratom i gminom pod ścisłą odpowiedzialnością wykazania wszystkich bereźników (przekupniów), niech polecą żandarmeryi ścisłą kontrolę i wyśledzenie bereźników, a blaszane tablice z numerem i napisem niech dadzą wybić na koszt bereźników, — a będzie kontrola i porządek bez kosztów, i ochrona ludu wiejskiego przed pasożytami i siepaczami pejsatymi i nie pejsatymi, a przeważnie surdutowymi.

Od Redakcyi.

Tych Pp. Prenumeratorów, którzy dotąd nie zapłacili prenumeraty, upraszamy o nadesłanie należytości tak całorocznej jakoteż i półrocznej — za odbierane pismo, oraz upraszamy i tych Pp. o nadesłanie prenumeraty, którzy od dwóch i trzech lat zalegają. — Kto nie nadeśle zapłaty, **przestaniemy wysyłać** i wykażemy go publicznie jako dłużnika!

Historya Żywieczczyzny.

(Ciąg dalszy).

Co do zamków, nadmienić wypada przedewszystkiem ów na Grojcu i Wołku, potem Lanckoronę i Berwałd.

Na południe od Żywca, niemal pół mili od miasta wznosił się między rzekami Sołą od zachodu i Koszarawą od wschodu na dosyć spadzistej a dawniej pewnie bardzo nieprzystępnej, 1926 stóp wysokiej górze, podziśdzień Grojcem zwanej, zamek czyli grodzisko żywieckie. Już w pierwszej połowie XIII wieku miał tu być zamek łowiecki.

Nad Czańcem leżał Wołek na groniu 2280 stóp wysokim. Jan II. książę oświęcimski, uczyniwszy żonie swojej Salomei, która go 1384 r. dla nierządnego życia jego opuściła, zapis 5.000 grzywien groszy praskich, ubezpieczył je na mieście Zatorze, na warownym grodzie Wołku, na wsiach Spytkowicach, Przeciszowie i Przewozie. 1415 został ten zamek jako gniazdo zbójeckie przez Kazimierza IV. księcia oświęcimskiego zburzony.

Na zachodnim brzegu Soły nad Kobiernicami było trzecie zamczysko Lanckoroną zwane.

Na szczycie prawie góry Żar, której niższy stopień Zarkiem zwany, później nazwę kalwaryjskiej góry przybrał, w lesie, który lud królewskim zwie, wznosił się Berwałd, także zamkiem lub zamczyskiem Włodkowej zwany, po Katarzynie żonie Włodka Skrzyńskiego. Kiedy i przez kogo te zamczyska były pozakładane, i jakim sposobem one wyszły z dzierżawy książąt oświęcimskich, mianowicie kiedy Żywiec i Berwałd przeszedł w ręce Skrzyńskich, nie wiadomo. Prawdopodobnie sprzedał im Żywieczczyznę, do której Berwałd należał, syn Kazimierza oświęcimskiego, Przemysław, któremu się razem z Toszczem po ojcu dostała, jeżeli Berwałdu jeszcze przedtem nie nabyli, gdyż takowy już 1438 r. jako gniazdo rozbójnicze jest wspominany.

Małoletność króla Władysława Warneńczyka ośmielała tak krajowców jakoteż ościennych do wzniecania niepokojów i najazdów. Tak przyjął Dzierżek czyli Dziersław z Rytwian herbu Jastrzębiec, mając spadek niemały po Wojciechu arcybiskupie gnieźnieńskim, stryju swoim, zmarłym 1436, kilka rot jazdy i piechoty, tając swe zamysły. Mniemali jedni, że pójdzie na pomoc Barbarze, wdowie po Zygmuncie, cesarzu niemieckim, królu czeskim i węgierskim, rozmaitemi przyciśnionej potrzebami. Inni myśleli, że zamki jakie na Węgrzech lub na Szląsku zająć zamierza. O co, gdy był pozwan przed krola i upomnian

Bitwa pod Grunwaldem 1410 r.

(Ciąg dalszy).

Już właśnie ksiądz Bartosz z Kłobucka skończył jedną mszę a Jarosz, proboszcz kaliski miał wkrótce wyjść z drugą król wyszedł przed namiot aby rozprostować nieco zmęczone klęczeniem kolana, gdy na spienionym koniu wpadł jak burza Hanko Ostojczyk i nim z siodła zeskoczył, zakrzyknął:

— Niemce, miłościwy panie, idą!

Porwali się na te słowa rycerze, król zmienił się na twarzy, zamilkł przez mgnienie oka a potem zawołał:

Pochwalony Jezus Chrystus! — Gdzieś ich widział i ile chorągwi?

— Widziałem jedną chorągiew przy Grunwaldzie — odpowiedział zdyszanym głosem Hanko: — ale z za górza kurzawa szła, jakgdyby ich więcej ciągnęło!

— Pachwalony Jezus Chrystus! — Powtórzył król. A w tem Witołd, któremu za pierwszem słowem Hanki krew uderzyła do twarzy i oczy poczęły się żarzyć jak węgle — zwrócił się do dworzan i zawołał:

Odwołać drugą mszę, konia mi!

Król zaś położył mu rękę na ramieniu i rzekł:

Idź ty bracie, a ja ostanę i drugiej mszy wysłucham.

Wtem Witołd i Zyndram z Maszkowic wskoczyli na konie, lecz właśnie w chwili, gdy zawrócili ku obozom, przyleciał drugi goniec, szlachcic Piotr Oksza z Włostowa i z dala już począł krzyczeć:

— Niemce! Niemce! widziałem dwie chorągwie.

— Na koń!! — odzywają się głosy między dworzany i rycerstwem.

A jeszcze Piotr mówić nie przestał, gdy znów rozległ się tętent i przypadł trzeci goniec, a za nim czwarty, piąty i szósty: wszyscy widzieli chorągwie niemieckie, nadciągające w coraz większej liczbie. Nie było już żadnej wątpliwości, że cała armia krzyżacka zastępuje drogę wojskom królewskim. Rycerze porozjeżdżali się w mgnieniu oka do swoich chorągwi. Z królem przy namiocie kaplicznym pozostała tylko garstka dworzan, księży i pachołków. Ale w tej chwili rozległ się dzwonek na znak, że proboszcz kaliski wychodzi z drugą mszą, więc Jagiełło wyciągnął ramiona, złożył pobożnie dłonie i wzniósłszy oczy ku niebu, wolnym krokiem udał się do namiotu.

Lecz gdy po skończonej mszy wyszedł znowu przed namiot, mógł już własnemi oczyma przekonać się, że prawdę mówili gońce, gdyż na krańcach wznoszącej się coraz bardziej ku górze, rozległej równiny, zaczerniało coś, jak gdyby bór wyrósł nagle na pustych polach, a nad tym borem grała i mieniła się w słońcu tęcza chorągwiana. Jeszcze dalej, hen! za Grunwaldem i Tannenbergiem wznosił się ku niebu olbrzymi obłok kurzawy. Król objął wzrokiem cały ten groźny widnokrąg, poczem zwróciwszy się do księdza podkanclerzego Mikołaja, zapytał:

Jakiego dziś patrona:

Dzień Rozesłania Apostołów — odrzekł ksiądz podkanclerzy.

A król westchnął:

Więc dzień Apostołów będzie ostatnim życia dla wielu tysięcy chrześcijan, którzy się dziś na tym polu zetrą.

I wskazał ręką szeroką, pustą równinę, na której w pośrodku tylko, w połowie drogi do Tannenberga, wznosiło się kilka odwiecznych dębów.

Tymczasem jednak przyprowadzono mu konia, a w oddali ukazało się sześćdziesiąt kopii, które Zyndram z Maszkowic przysłał jako straż osoby królewskiej.

* * *

Straży królewskiej przywodził Alexander, młodszy syn księcia na Płocku, a brat tego Ziemowita, który szcze-

---

przez niego, aby rozpuściwszy ludzi swoich w pokoju się zachował, powiedział, że nic przeciw ojczyźnie wszczynać nie chce. Jakoż wyruszywszy ku Węgrom, ale nic tam nie wskórawszy, obrócił się na Szląsk i przyszedłszy we wtorek zapustny pod Zator, niedawno przedtem przez Kazimierza IV. księcia oświęcimskiego murem opasany, w nocy po drabinkach wdarł się do miasta, złupiwszy takowe, oświęcimski kraj wszystek pod moc swą podbił i od mieszkańców tego i oświęcimskiego księstwa złożenia przysięgi wierności zażądał, nabawiwszy tym najazdem niemałej trwogi ościenne książęta szląskie a przykrości króla polskiego, raz, że naszedł ziemię księcia zostającego w stosunkach przyjacielskich z Polską i lennika korony czeskiej, potem, że krainę oną, która jakoby spiżarnią Krakowowi była, swoiż sami niszczyli, naostatek, że ten krok mógł narazić rząd polski na wielkie nieprzyjemności, i że to mogło dać powód do większych rozruchów po kraju. Miał on snać nadzieję i widoki wspólne z głównym w tych stronach przywódcą stronnictwa husyckiego, Spytkiem z Mielsztyna, i starał się zająć silne stanowisko w bliskości Krakowa. Wyprawiwszy się koło środopościa ludzie jego ku Toszczowi, gdy stamtąd z łupami wracali, koło Wojkowic w ziemi siewierskiej, należącej do księstwa cieszyńskiego, na nocny spoczynek obozem się rozłożyli. Niebaczni, że to na ziemi nieprzyjacielskiej, żadnej nie porozstawiali straży, albo też niewystarczającą, i ku temu się popili, co im też nie wyszło na dobre. Wśród nocy bowiem napadli na nich Szlązacy, jednych pozabijali, innych poranili, resztę rozprószyli i zdobycz wszelką odjęli. Osłabiony na ludziach tą porażką Dzierżek skłonił się do pokoju, który za wdaniem się króla przywrócić się starano, i który pod tą stanął umową, że Dzierżek, wziąwszy wprzódy od króla 1000 grzywien za poniesiony w tej wyprawie wydatek na ludzi, miasto Zator królowi puścił, które, gdy kilka lat król był trzymał, wrócił je zasię Wacławowi księciu zatorskiemu, bratu Januszowemu, z tem, aby Berwałd, gdzie był stek rozbójników, królowi puścił, a on na wsze czasy był hołdownikiem króla polskiego. Działo się to roku 1438. Zdaje się jednak, że umowę tę przynajmniej co do oddania Berwałdu później zmieniono, gdyż Włodek Skrzyński, a po jego śmierci (między rokiem 1451 a 1453) żona jego Katarzyna długo jeszcze na Berwałdzie rozbijali.

(C. d. n.)

gólną „przemyślnością“ do wojny obdarzon, zasiadł w radzie wojskiej. Drugie pd nim miejsce otrzymał litewski synowiec monarchy, Zygmunt Korybut, młodzian wielkich nadziei i wielkich przeznaczeń, ale niespokojnego ducha. Między rycerstwem najsłynniejsi byli: Jaśko Mążyk z Dąbrowy, prawdziwy olbrzym, postawą niemal Paszkowi z Biskupic równy, a siłą niewiele samemu Zawiszy Czarnemu ustępujący, Żóława baron czeski, drobny i chudy, ale w sprawności niezmiernej, słynny na dworze czeskim i węgierskim z pojedynków, w których kilkunastu rycerzy rakuskich rozciągnął, i drugi Czech Sokół, łucznik nad łuczniki i wielkopolanin Bieniasz Wierusz i Piotr Medyolański, i bojarzyn litewski Sienko z Pohosta, którego ojciec Piotr jednej chorągwi smoleńskiej przywodził, i krewny króla kniaź Fieduszka, i kniaź Jamont, a zresztą sami polscy rycerze, „wybrani z tysięców“, którzy wszyscy zaprzysięgli do ostatniej krwi króla bronić i od wszelkiej wojennej przygody go osłaniać. Zaś bezpośrednio przy osobie królewskiej znajdował się ksiądz podkanclerzy Mikołaj i sekretarz Zbyszko z Oleśnicy, młodzieńczyk uczony, biegły w sztuce czytania i w piśmie, ale zarazem siłą do dzika podobny. Nad zbroją pana czuwali trzej giermkowie: Czajka z Nowego Dworu, Mikołaj z Morawicy i Daniłko Rusin, który dzierzył łuk i sajdak królewski. Dopełniało orszaku kilkunastu dworskich, którzy na ścigłych biegunach mieli z rozkazami do wojsk latać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmaitości.

Klęska gradowa dotknęła kilka wsi w powiecie Śniatyńskim i zniszczyła wszystko, co jeszcze było w polu. Dnia 31. sierpnia padał grad wielkości kurzych jaj i pokrył pola grubą warstwą. Wszystkie drzewa połamane i otłuczone z owocu i liści. Wszyskie ptaki i drób pozabijane, wiele padło bydła, a także dwóch pastuchów zostało zabitych.

Na Martynice, wyspie francuskiej, nastąpił nowy wybuch wulkanu. Około tysiąca ludzi zasypała gorąca lawina popiołu i kamieni, a kilkaset zostało ciężko poranionych.

W Zagrzebiu powstała rewolucya Chorwatów przeciwko Serbom tam zamieszkałym. Przez kilka dni trwały walki uliczne i plądrowanie sklepów, aż wreszcie wojsko przywróciło porządek.

Powiesił się na płocie w Zakopanem, jakiś upity robotnik, który oparł się wieczorem na płocie i zawadziwszy o kołek koszulę na karku, udusił się.

Deszcz mrówek skrzydlatych spadł niedawno na okolicę Cieplic na Węgrzech, pokrywając pola chmarą tych owadów.

Koń zabił parobka w Korolówce, trafiwszy go kopytem w stajni w okolicę serca.

Smiertelny pocałunek. W Niemczech pewna matka ucałowała swe zmarłe dziecko, gdy je do trumny włożyli. Na drugi dzień po pogrzebie zachorowała na zakażenie krwi i mimo pomocy lekarza umarła.

Ojcobójstwo popełnił 26 letni Stefan Sitarski w Ostrawcu. Syn zamożnego mieszczanina, hulaka i pijak, nie chciał ojca słuchać, ani uczciwie pracować, tylko trwonił ojcowski majątek. Karcony przez ojca, rzucił się na niego, powalił go w sieni na ziemię, siadł na nim i zadał mu kilkanaście śmiertelnych ran nożem rzeźnickim w serce, w płuca i wątrobę, aż ojciec ducha wyzionął.

Strach w bóżnicy. We Lwowie, stróż domu obok bóżnicy, schwyciwszy w paści żywego szczura, oblał go naftą, zapalił i puścił na podwórzu, aby wystraszył inne szczury. Ten jednak wskoczył do otwartej wtedy bóżnicy, wpadł do kosza z papierami, które się zapaliły i napędził przez to ogromnego strachu żydom tam się modlącym.

W Rabie za Mszaną dolną, został zamordowany przez niewiadomych złoczyńców i do wody wrzucony dozorca rzeki i rybołostwa.

Żywcem w trumnie została zamknięta kobieta w miejscowości Malmö. Na bolącego zęba przyłożyła ona jakichś kropel na wacie i zasnęła. We śnie wata zatkała jej przewód oddechowy i udusiła się. Ludzie sądząc, że już umarła, włożyli ją do trumny i wieko zabili. Przed pogrzebem lekarz chciał jeszcze oglądać zwłoki i gdy odbito wieko, z przerażeniem ujrzano ciało na bok przewrócone i zeszamotane. Okazało się, że kobieta była w letargu, w trumnie się przebudziła, chciała wyjść, ale wieko było zabite, i tak naprawdę się zadusiła w trumnie z powodu braku powietrza.

Nięszczęśliwy wypadek trafił się w Głębokiem pod Piwniczną. Gospodarz Jan Żydkowicz kuł konia u kowala i przytrzymywał nogę; w czasie tego koń kopnął go w bok tak nieszczęśliwie, że na miejscu padł trupem. Miał lat 49 i pozostawił żonę z 5 dziećmi.

Zgorzało 50 domów w Białym Kamieniu bóżnica i szkoła żydowska. Pożar wybuchł wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem w domu żydowskim.

Przez lekkomyślność stracił obydwie nogi młody organista z Bogumiłowic. Wracając z Tarnowa kuryerem po ćwiczeniach wojskowych, wyskoczył z wagonu podczas jazdy w Bogumiłowicach, chcąc być prędzej w domu i pociąg przejechał mu obie nogi, które musiano mu odciąć do reszty w szpitalu.

Pod Neapolem kąpało się czterech młodych ludzi w morzu przy brzegu; w tem napadł ich potwór morski zwany rekinem i porwał jednego z nich: za chwilę woda zabarwiła się krwią pożartego młodzieńca.

Straty z pożarów w Galicyi, w roku zeszłym, według obliczenia, wynosiły po wsiach 8 milionów 606 tysięcy, zaś w miastach 8,389.561 koron.

Smierć z pijaństwa znalazł w rowie pod Nowym Targiem, niejaki włóczęga Maksymilian Baczyński.

Wykoleił się pociąg towarowy z dwunastoma wagonami, naładowanymi jajmi i bydłem, koło Podłęża, przyczem wszystko zostało zdruzgotane.

Wiek Matuzalowy. Koło Smoleńska we wsi Marewce, żyje starzec 127 lat liczący, wysoki chłop i barczysty, zdrowy jeszcze i silny; pamięć ma dobrą, wzrok i słuch nie pozostawia nic do życzenia; robi koło domu i chodzi do cerkwi. Ojciec jego żył 80 lat, a matka 120. Nie chorował jeszcze nigdy.

Nowa książeczka wyszła nakładem Towarzystwa Kółek rolniczych, jako tomik 14 wydawnictwa Towarzystwa, mianowicie: „*Niewyzyskane ulgi podatkowe dla domów włościańskich*" — stron 22, cena 10 halerzy.

Nabywać można w księgarniach, oraz w Zarządzie głównym Towarzystwa we Lwowie ul. Kopernika l 19.

Macierz Polska wydała książeczkę pod tytułem: „*Święty Kazimierz królewicz polski*". — Książeczka ta, składa się z bardzo pięknych dziełek i kosztuje tylko 15 ct. Adres: „Macierz Polska — Lwów, gmach sejmowy".

Macierz Polska. Dwudziestą piątą rocznicę pracy Konopnickiej, jako poetki i obywatelki obchodzić będzie całe społeczeństwo, a jest uzasadniona nadzieja, że i lud polski weźmie udział w tych uroczystościach. Dla ludu też właśnie wydała Macierz Polska małą książeczkę pt. „*Pieśniarka ludu polskiego Marya Konopnicka*". Autor jej, Dr. K. Falkiewicz, potrafił przedstawić bardzo zręcznie działalność poetki, wybrał umiejętnie te jej utwory, które najsilniej przemówić mogą do duszy naszego wieśniaka, obszerniejsze zaś wyjątki podał z arcydzieła poetki „Pan Balcer w Ameryce", spajając urywki własnemi uwagami w jednolitą całość. Książeczkę zdobią 2 ryciny — obie przedstawiające jubilatkę.

W niedzielę 30. sierpnia b. r., tj. w przeddzień przybycia cesarza niemieckiego do Poznanie, urządziło polskie Stowarzyszenie „Ojczyzna" we Wiedniu w nowym swym lokalu, „zum Regensburgerhof" wielki uroczysty wieczorek, poświęcony wspomnieniom bitwy pod Grunwaldem, oraz bohaterskiej odsieczy Wiedeńskiej przez króla Jana III. Sobieskiego. Obok polskich stowarzyszeń „Ojczyzna" i „Gwiazda", wzięły udział w tej uroczystości także ruskie stowarzyszenie „Rodyna", oraz stowarzyszenia czeskie: „Ceska Beseda", „Beseda Vlastimil" i „Spolek ceský Cyklistu".

Uroczystość rozpoczął chór własny „Ojczyzny", pierwszy dotąd we Wiedniu pobudką: „Patrz Kościuszko na nas z nieba", poczem prezes adwokat Dr. Orłowski w dwugodzinnej mowie, wygłoszonej z wielkiem przejęciem i przekonywującą mocą, przedstawił wszystkie zdrady krzyżackie w obec Znaku Krzyża i cywilizacyi, a z drugiej strony bohaterskie zaparcie się i ofiarność Polaków dla sprawy Krzyża świętego i cywilizacyi. Przechodząc w dalszym ciągu do obecnych stosunków, zaznaczył mowca, iż tegoczesna nielojalna walka hakatystów przeciw Polakom ten tylko będzie miała rezultat, że zmusi Polaków do związków ściślejszych z Czechami i Węgrami.

Niech przytem nie myślą nieprzyjaciele wszystkiego co polskie, że uda im się wyzyskać na swą korzyść obecne zatargi Polaków z Rusinami, bo przez jedną noc ponad głowami tych polityków może mimo wszystkich strejków przyjść do świetego sojuszu Polaków z Rusinami, gdy oba narody mając na pamięci wspólnego nieprzyjaciela i przyszłość własną wyrzucą z Galicyi nietylko paru niecnych prowokatorów i podżegaczy i agitatorów i obce pieniądze, które w grę wchodzą.

Niechże więc ci Niemcy — mówił mowca — którzy w Austryi chcą naśladować pruskich hakatystów, dobrze się zastanowią, czy jest rzeczą rozsądną iść na oślep i dla poklasku ulicy za Wolffami i Schönereramі. Polacy podtrzymali już niejedno ministerstwo austryackie, ale potrafią również energicznie pouczyć wrogów żywiołu polskiego, że Polacy nie pozwolą lekceważyć dłużej interesów Galicyi i igrać z narodowemi uczuciami polskiej ludności.

Mowcę witano burzą oklasków, a myśl przewodnią podnosili z uznaniem i wdzięcznością ruscy i czescy mówcy, którzy z kolei przemawiali.

Chór Ojczyzny odśpiewał następnie hymn narodowy polski, a następnie ruski i czeski, a zebrani stojąc i wśród oklasków słuchali podniosłych pieśni.

Przemawiali dalej z robotników pp.: Negrini, Korman, Noworyta, a pani Bryndzowa piękną deklamacyą wiersza Konopnickiej „Przed sądem" zachwyciła słuchaczów.

Część uroczystą zakończył *Ks. Kukliński* ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, rzewnie wspominając, że urodził się na ziemi Grunwaldzkiej i łącząc wspomnienia dzieciństwa z wielką pamiątką dziejową.

W zebraniu wzięło udział przeszło 400 osób, które zapełniły główną salę i obie przyległe.

W przestankach grała orkiestra „Czeskiej Besedy". Dodać należy, że Wydział „Ojczyzny" założył takie samo stowarzyszenie w Peszcie, aby w prasie i społeczeństwie węgierskiem jednać przyjaciół dla Polski — Czesi przyrzekli o to samo starać się w Pradze.

Siedlce. W parafii Siedleckiej znajdował się kościółek, zbudowany jeszcze ze starzyzny i stał przesło 550 lat.

Za tak zacnego ks. Kanonika Jana Sroczyńskiego, który jako dobry duszpasterz, nakłonił parafian, aby wybudować kościół murowany. Naród parafii Siedleckiej zdobył swego mozołu, aby tak zacnego ks. Kanonika posłuchać. — Budowanie kościoła w Siedlcach rozpoczęło się z początkiem maja 1901 r., a zaś z końcem listopada 1901 r. był kościół już pod dachem. Dnia 24. sierpnia 1902 r. odbyło się poświęcenie Presbiteryum o godzinie 7-mej wieczór przez miejscowego ks. Kanonika, a o godzinie 8-mej wieczór wynosił ks. Kanonik Przenajświętszy Sakrament ze starego kościoła do Presbiteryum nowego.

Narodu było dużo, każdy trzymał świecę w ręku, a ile było ludzi, to i świec nie zabrakło. Przy przeniesieniu Przen. Sakramentu miał ks. Kanonik przedmowę tak rzewną, że cały naród upadł na kolana i rzewnie płakał, tak, że i ks. Kanonik nie mógł się od łez powstrzymać, i dziękował parafianom, że są Panu Bogu życzliwi.

Kościół Siedlecki stanął tak prędko, ponieważ majster p. Serafin dbał o to, ażeby dobrze i prędko kościół wybudować.

To pismo, które Wam donoszę, możecie sobie Panowie Czytelnicy mieć dobrze w pamięci, że tak biedna parafia Siedlecka prawie w półtora roku wybudowała kościół, a to bez żadnych posłań kolezytańskich. Jak zacny ks. Kanonik nie żałował swoich mozołów, tylko codziennie wstawał o godzinie 4-tej rano i południowej godziny nie żałował, którąby miał dla spoczynku swego, tylko doglądał do samego wieczora, dopóki wszyscy robotnicy nie odeszli. A do tego też był podmajstrzy p. Oberc, który znać, że jest katolikiem i tak pilnował tej pracy kościelnej, aby dobrze i prędko ten kościół mógł skończyć.

Z gminy Siedlec — *St. Bielak*, wójt.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.